

KATARZYNA RYBANIEC

LEKKA POEZJA MACIERZYŃSKA



E-BOOK

ZIELONE KRZESŁKO

SPIS TREŚCI:

"Na krostę"1

"Szafka nad zlewem"2

"Dłoń"3

"Mędracy"4–5

"Wy"6

"Pani w przedszkolu"7

"Szuflada"8–9

"Urlop macierzyński"10–11

"Wojownik"12

"Licho"13

"Syn"14–15

"Bez firanek"16–17

"Na krostę"

Krosto, ty swym zaistnieniem
wywołujesz przerażenie.
Ileż razy już zadrżałam,
kiedy nagle cię dojrzałam...

Wcieleń twych różnorodności
diabeł mógłby pozazdrościć.
Różne barwy i ogniska,
pojedynczo bądź w skupiskach.

Róż, purpura, czerwień żywa
tajemnice wielkie skrywa.
Źródło twego pochodzenia
trudne jest do ustalenia.

Niewątpliwie rozwesela
fakt, że znikasz po kąpielach.
Gdy zaś kwitniesz niewzruszona,
ze zgryzoty niemal konam.

Nie ma rady, trzeba czekać.
Może gluten, białko mleka,
płyn do prania, wołowina?
Nie daj Bóg, to szkarlatyna!

Atopowe zapalenie?
Kosmetyki może zmienię?
Ospa, odra, trąd...o, zgrozo!
Może związek ma z laktozą?

Po trzech dniach zaglądam z rana.
Nie ma cię. Zniknęłaś sama.
Teraz już zyskałam pewność.
To alergia na codzienność.

"Szafka nad zlewem"

Mam na swym sumieniu grzechy
zaniedbania ideałów.
Dla wygody, dla uciechy,
byle jakoś żyć pomału...

Mam nad zlewem małą szafkę.
Trzymam w niej swe przewinienia.
Nowe kredki lub zabawkę,
coś słodkiego do jedzenia.

Gdy zawodzą wszelkie triki,
zapisane w mądrych księgach,
w kącie odkładam poradniki
i do swojej szafki sięgam.

Lek łatwiejszy do przełknięcia,
spray do uszu przestał parzyć,
włosy chętne do podcięcia.
O czym więcej można marzyć?

Choć jest godna potępienia
szafka, w której skrywam grzechy,
są w niej także przewinienia
względem młodszej mej pociechy.

Kaszki instant, wprost na wodę,
chowam skrzętnie w swojej szafie.
I słoiczki z piekła rodem.
Nie gotuję, nie potrafię!

Moja bardzo wielka wina.
Plan był inny, ja nie kłamię!
Kto tak niecznie nie poczyna,
niechaj pierwszy rzuci kamień.

"Dłoń"

Tuż pod zdjęciem deklarujesz:
„Za swe dzieci oddam życie”.
Potem żywo komentujesz:
„Przecież klapsy to nie bicie”.

Czym jest zatem, twoim zdaniem,
wybuch rodzicielskiej złości?
Dyscypliną? Wychowaniem?
Czy oznaką bezsilności?

O ich miłość tak zabiegasz,
chcesz je chronić przed złym światem
Czy naprawdę nie dostrzegasz,
że sam dla nich jesteś katem?

Rozgrzeszenia szukasz w Sieci.
I masz wsparcie w tych potworach,
którzy biciem swoich dzieci
chętnie chwala się na forach.

Gdy ci braknie mądrej broni:
argumentu, cierpliwości,
gniew dyktuje ruch twojej dłoni.
Przejaw siły czy słabości?

Dłoń twa skałą jest najszczerzą.
Na niej masz swój dom zbudować.
Chwyć nią drugą dłoń, tę mniejszą,
i przez życie ją poprowadź.

„Mędracy”

Nie dogodzisz, nie ma rady,
ust nie zamkniesz kaznodziejom.
Zawsze, w myśl swojej zasady,
skrytykują lub wyśmieją.

Tacy mędracy domorośli
i eksperci samozwańczy.
Jacy pewni i wyniośli!
Zagrać pragną, ty masz tańczyć!

Trudno zliczyć, ile razy
skazywali mnie na zgubę
za ten żywot z piętnem skazy
w jednym domu, a przed ślubem!

Gdy zaś, świeżo po przysiedze,
w świat rozeszła się nowina,
odezwały się te jędze,
że cywilny ślub to kpina.

Krótko potem, znów przytyki.
Że trzydziestka, że czas leci,
pora zmienić swe nawyki,
brać się za robienie dzieci.

To już nie czas, by biadolić,
że nie wyszło ot tak, zaraz...
Lecz do dziś mnie chyba boli
„Pewnie się za słabo starasz”.

A gdy wreszcie cud się zdarzył,
ta kruszyna wyczekana,
nie zabrakło komentarzy,
że za gruba, przekarmiana!

Jej wrażliwość, ciągle nerwy
chciałam koić w swych ramionach,
wysłuchując znów bez przerwy,
że wybitnie rozpieszczona.

I tak w kółko, bez wytchnienia:
„Daj jabłuszko, włóż czapeczkę,
coś nieskora do siedzenia,
oprzyj ją o poduszeczkę.

Kiedy dasz mężowi syna?
To powinność Matki Polki!”
Dałam. I znów się zaczyna:
„Chłopcy trudni, mają kolki”.

I scenariusz znany wszystkim.
Syn maleńki, jeszcze w becie,
a tu słyszę znad kołyski:
„No to kiedy będzie trzecie?”

Dzisiaj już przymykam oko,
wreszcie na mnie to nie działa.
Rady mędrców mam głęboko
w jednej z części mego ciała.

"Wy"

Wciąż tylu rzeczy nie wiem,
zbyt mocno o Was drzę...
Nie martwcie się o siebie,
od tego macie mnie.

Parasol wetknę w dłonie
gdy spadnie deszcz i łzy,
w koszmarną noc rozgonię
gorączkę i złe sny.

To szczęście i ten dramat,
cenione na pięć stów...
To wszystko w słowie "mama",
tym pierwszym z setek słów.

"Pani w przedszkolu"

W zgiełku wielkich oczekiwań,
dać uśmiechu małą tęczę.
Wielkie sprawy pokazywać,
niosąc małych słów naręcze.

Nie przemierzy szkiełko, oko,
ile trzeba się natrudzić,
by być światłem i opoką
w świecie małych, wielkich ludzi.

"Szuflada"

Zgromadziłam w swej szufladzie
cały kram różnaitości.
Leki, maści, na noc, na dzień,
na wszelakie przypadłości .

Tu syropy, tam ampułki,
te w kropelkach, te w saszetkach,
suplementy z górnej półki,
w zawieszinach lub tabletkach.

Ich ulotki, jak sonety,
recytuję na żądanie.
Znam na pamięć etykiety,
przeznaczenie, dawkowanie.

Niech no tylko któreś kicha,
ma gorączkę lub zajady!
Matka się nie boi licha,
tylko sięga do szuflady!

Skaleczenia lub upadki?
Mam przeróżne opatrunki.
Na najcięższe zaś przypadki,
niezawodne pocałunki.

Błyskawicznie reaguję,
aby ulżyć im w chorobie.
Tak bezbłędnie diagnozuję,
a nie umiem pomóc sobie.

Dręczy mnie współodczuwanie,
co odporne jest na leki.
Nic mi nie pomaga na nie,
choć mam w domu pół apteki.

Ciągłe wizje nieszczęść, chorób,
przyprawiają mnie o mdłości.
Każdy dzień to gra pozorów,
udawanej zaradności.

Drzę o katar, chrypę, krostkę!
Noc bezsenna, nastrój chwiejny.
Cierpię na przewlekłą troskę.
To przypadek beznadziejny.

Swą bolączkę skrzętnie skrywam,
aby nie być oceniana.
Ot, kolejna, nadwrażliwa,
matka zaszufładowana.

"Urlop macierzyński"

Anioł Pański, biją dzwony,
dzień od rana jest szalony.
W domu chorzy obydwój.
Dziś nie dwoję się, lecz troję.

To możliwe chyba we śnie,
być w dwóch miejscach jednocześnie.
Karmiąc piersią, szukać spodni
i wydzwaniać do przychodni...

Więc z prędkością światła latam.
Tutaj kupa, tutaj katar,
tu się nagle jeść zachciało...
Chwila, bo tu się ułało!

Duże się za klocki bierze,
małe mu rozwala wieżę.
Starsze puzzle chce układać,
młode, za to, chce je zjadać.

Jęczą, męczą, popłakują,
pewnie przez to, że chorują...
Lecz nie czeka nas tu zguba,
Mam Netflixa i You Tuba!

Jedno z głowy na godzinę,
drugie zaraz w sen odpłynie...
Ledwie zaśnie mniejsze dziecię,
większe ćwiczy grę na flecie!

Trzy godziny szybko zlecą,
potem wróci mąż z odsieczą.
Spojrzy znów z politowaniem
na niewywieszone pranie.

Anioł Pański, biją dzwony.
Tyle punktów odhaczonych.
Wtedy sobie uświadamiam,
że nie zjadłam wciąż śniadania.

Jak w ukropie się tu zwijam!
Tak mi macierzyński mija...
Musiał być bezdzielnym chłopem
ten, kto nazwał to urlopem.

"Wojownik"

Nigdy nie byłam wyłącznie Twoja.
A Ty, bez skargi, cierpliwie czekasz.
Od rana ganasz mnie po pokojach.
I wciąż się śmiesz. I nie narzekasz.

Na przekór trudom i wątpliwościom,
błysłk w Twoim oku, to moje światło.
Dom promienieje Twoją radością.
Dodajesz siły, gdy nie jest łatwo.

Mały wojownik, co przeszedł swoje.
Zawsze pogodny, sama pociecha.
Pozwól mi ronić łzy za nas dwoje,
a Ty się nie przestawaj uśmiechać.

"Licho"

W szafce chyba czyha lichy.
Dorwie mnie, gdy ją otworzę.
Tu, nie muszę siedzieć cicho.
Wołam. Wiem, że mi pomożesz.

Ktoś szykuje w kącie dramat.
Burzy spokój jednym gestem.
Chcę poradzić sobie sama.
A jak nie ... to wiem, że jesteś.

Wyskubałam strup z kolana.
Kocyk drażni mnie szelestem.
Myślę, co dziś robi mama.
W sen odpływam. Wiem, że jesteś.

Gdyby Ciebie tu nie było,
lichy kryłoby się wszędzie.
W końcu by mnie ucałowało!
Ale jesteś. Zawsze będziesz?

"Syn"

Doktor czuwał, gdy rodziłam.
W rytmie tętna drżała sala.
Matko, jak Tyś to zrobiła
bez położnej i szpitala?

Pękał w szwach ten mój kuferek
akcesoriów dla małego.
Ze mną mąż mój, bez rozterek,
wątpliwości, że to jego...

Matko, czyś się sprzeciwiała
od wyroku na Twe Dziecię?
Ja petycje bym pisała
i żebrała w Internecie.

Czy Ci przez myśl nie przemknęło,
żeby uciec z Nim nad ranem,
by Go jakoś ominęło
to, co było mu pisane?

Na cóż Ci ikony, chwała,
te ołtarze, kosztowności?
Czy byś, Matko, nie wolała,
by doczekać mógł starości?

By zwyczajnie był szczęśliwym
cieślą, tkaczem, astrologiem...
Słabym, ludzkim, za to żywym,
nieświadomym, że jest Bogiem.

Jak się czułaś, gdy patrzyłaś
jak Twój Syn w męczarniach kona?
Czy płakałaś? Czy prosiłaś,
by mógł wrócić w Twe ramiona?

Ja bym czołgiem w nich wjechała!
Z karabinu ich wybiła!
Ja bym gryzła i drapała,
jakoś bym go ocaliła!

Ja bym tak nie zaufała.
Śmierć dla życia, co za sprzeczność.
Za nic bym go nie oddała.
Ni za ludzkość, ni za wieczność.

Nie wyżyłabym na słowie,
na zwycięski licząc powrót.
Zdrowaś Mario, Syn Twój w grobie.
Ja wolałabym na odwrót.

Czy to grzech, że Ci współczuję,
co rusz tonąc w bezsilności?
Byle katar opłakuję.
Tak daleka od świętości.

"Bez firanek"

W naszym domu bez firanek,
noc latarnią w oczy świeci.
Słońcem budzi nas poranek,
zgiełk ulicy budzi dzieci.

Czy pamiętasz, jak te ściany
były świeżo malowane?
Nasze rzeczy, myśli, plany,
schludne i poukładane.

My, beztroscy, ufni, młodzi,
nieznający strachu, trwogi,
tuż w przededniu łez powodzi,
co zalała nam podłogi.

Przetrwaliśmy, przekonani,
że nas nigdy nic nie złamie.
Razem, zdeterminowani,
szliśmy dalej, ramię w ramię.

Trudno zliczyć, ile razy
potknęliśmy się po drodze.
Na dnie szafy tkwią urazy,
porcelany ślad w podłodze.

Tyle złego już za nami
i przed nami pewnie wiele.
Znów zaleję parkiet łzami,
trzeba będzie kłaść panele.

W naszych pustych niegdyś kątach,
pejzaż ubrań i zabawek.
Nie musimy teraz sprzątać,
lepiej wypij ze mną kawę.

Zaproś mnie na chwilę ciszy.
Spraw, by zegar w miejscu stanął.
Zaraz któregoś z nas usłyszysz,
że potrzebne jest za ścianą.

Ugaś we mnie niepokoje.
Powiedz, że do dnia dotrwamy,
kiedy pójdą już na swoje,
a my znów tu posprzątamy.

Powiedz, że im się powiedzie.
Ja spokojnie zasnę, w końcu.
Siadą z nami przy obiedzie
raz w tygodniu lub miesiącu.

Ile chwil nam los przyniesie?
Ile kartek z kalendarzy?
Będiesz ze mną spędzał jesień
w poczekalniach do lekarzy?

A gdy bliski będzie koniec,
powiedz, że nam będzie dane
spleść zmarszczone życiem dłonie,
w naszym domu bez firanek.



O AUTORCE

Pedagog, nauczycielka języka angielskiego, blogerka, autorka bajek terapeutycznych, tekstów piosenek oraz wierszy. Mama Karolci i Krzysia. Praktyk i propagator Rodzicielstwa Bliskości, Porozumienia bez Przemocy oraz wychowania bez kar i nagród. Autorka bloga "Refleksyjna Babeczka", współtwórczyni serwisu internetowego Zielone Krzeselko - Szkoła Wychowania.

„Macierzyństwo pozwoliło mi odkryć prawdę o samej sobie. Wierzę, że moim najważniejszym zadaniem jest pokazanie swoim dzieciom, jak zaakceptować samych siebie, uwierzyć w swoje możliwości, zbudować poczucie własnej wartości. Pragnę nauczyć ich współpracy, poszukiwania rozwiązań i kompromisów, radzenia sobie z trudnościami, budowania relacji z innymi, opartych na wzajemnym szacunku.

Nie dążę do tego, by moje dzieci były posłuszne i spełniały moje oczekiwania. Marzę o tym, by były szczęśliwe i miały poczucie, że to ja ich nie zawiodłam.”

KATARZYNA RYBANIEC

www.zielonekrzeselko.pl